

JÓZEF LASOŃ.

## HEJ, KTO POLAK...

Z CYKLU: NASI ULANI.

(Obrazek z 1915 roku).

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

3

Noc zapadła.

Po zabudowaniach dworskich kręciło się jeszcze kilkunastu żołnierzy rosyjskich, którzy pozostali, aby móżdż zabrać sobie co na pamiątkę. Strzały toczące się walki rozlegały się w powietrzu.

Ciotka Albina, na werandzie stojąc, pilnowała wejścia do dworu, gdyż pozostali Moskale objawiali chęć „pożegnania” się z dworem.

Kilku z nich podeszło do werandy.

— Co chcecie jeszcze! Wynoście się za armią, inaczej źle będzie z wami!

— My chotielei proszczalsia!

— Z czortem się idźcie żegnać i witać, nie z nami! — wymyślała im ciotka, wygrażając pięścią.

— Z Bohom!

— A połamcie kości, złodzieje, za moje kury i gęsi!

Z pod szynela jednego żołdaka zagegała gęś. Ciotka Albina dalejże do kozaka, wołając:

— Złodzieju, oddaj gęś!

Ale żołdat zaśmiał się szyderczo, przerzucił gęś pod pachę i dał drapakę. Próżno ciotka Albina krzyczała w niebogłosy, kozak wraz z gęsią zniknął w gęstwinie leśnej.

Deszcz padał bezustannie, burza się nocą rozszalała.

Pomimo późnej nocy we dworze wszyscy czuli. Ciotka Albina skończywszy szeptem odmawiać litanie, półgłosem liczyła szkody wyrządzone w gospodarstwie.

— Przeszło trzydzieści sztuk gęsi szelmy ukradli, kury prawie że wszystkie wyłapali, bodaj ich... o święty Antoni i ty święty Michale...

Olga i Jadzia, przytulone do siebie, szeptały, nad słuchując z trwogą wystrzałów, od czasu do czasu padających. Zbigniew z ojcem stali przy oknie i mając dobry widok, wpatrywali się w otoczenie dworskie.

Ucichły wreszcie odgłosy walk, równocześnie też i burza przechodziła. Zajaśniało jeszcze parę błyskawic na niebie, przeciągły grzmot chmur zawtórował, przy którym żegnali się pobożnie obecni i burza przesunęła się ponad okolicą.

— Od pioruna, ognia, głodu i wojny ocal nas Panie! — szeptały zwiędłe usta starej ciotki, drzemającej na kanapie.

— Ocal nas Panie! — szeptali za nią.

Znużenie poczęło ogarniać ich powoli. Zbigniew stołek przysunął do okna, podparł głowę na dłoniach i usnął, na framugę okna przechyliwszy głowę. Ojciec usiadł obok śpiących już córek, i usnął natychmiast. Ciotka Albina, drzemając na kanapie, za każdym przechyleniem głowy przebudzała się, sennie szepcząc:

— Od ognia, złodziei, o święty Michale i ty Antoni, ocal nas Panie! Magda... wodę... zagotuj...

Szarzeć już na dworze poczęło i pierwsze od blaski słońca z za chmur wyjrzały, gdy silne pukanie, w bramę dworu, zbudziło mieszkańców. Pierwsza zbudziła się ciotka i przecierając oczy, poczęła rozglądać się wokoło.

— Hej tam! — odezwał się rubaszny głos z dołu — otworzyć drzwi!

— Zbisiu! Zbisiu! — krzyknęła ciotka.

Zerwali się wszyscy na nogi. Córkę, zgarniając rozrzucone w nieładzie włosy, przestraszonymi oczami patrząc poczęły na ciotkę.

— Hej tam otworzyć! — rozległ się powtórnie donośny głos.

Zbigniew roztworzył okno i wyjrzał na podwórze. Przed bramą stało kilku jeźdźców w siwych mundurach, z czerwonymi rabatami, z wysokimi czapkami, na których błyszczał duży, blaszany orzeł polski, pomalowany na białe. Kurtki zuchowato przewieszane przez ramię, przy boku tęga szablica, karabin przez plecy, sznury od kurtki niebieskiej również przez ramię przerzucone.

— Nasil! — radośnie krzyknął Zbigniew.

— Co za nasi? — spytały ciekawie panny, wystawiając czempredziej roztrzępotałe główki.

Dojrzało chytre oko ułańskie ładne główki panien i w mig poczęły ślać całusy. Zawstydzone panny, rumieńcem wstydu twarz ozdobiwszy, pospiesznie

cofnęły się z pod okna, z krzykiem uciekając do swego pokoju.

— Nasi, nasi! — szeptały radośnie — A przystojni chłopcy!

Ciotka pospiesznie naciągnęła pantofle i skoczyła co żywo na dół, aby powitać porannych gości.

Zbigniew już był przy nich, serdecznie witając, tak jak gdyby oddawna się znali. Ciotka Albina z gracyą wystąpiwszy na werandę, prawić poczęła serdeczną przemowę do ułanów, przywiązujących konie do płotu.

Wachmistrz czule pocałował w rękę ciotkę Albine, podziękował za słowo wstępne, poczem wesoło zawołał:

— A teraz, pani dobrodziejko, daj, na Boga, co zjeść, a żzwu, bo z głodu umieramy, a pana, panie Czabarski, proszę na rozmowę.

— O święty Michale, co za eleganty! O szelma Magda, wstawaj, ogień rozpalić, kawę gotować! Kasper przynieśno koniak z piwnicy, a i wędliny!

Ciotka pospieszyła do kuchni, ułani zaś przeszli do pokoju, gdzie na wstępie wachmistrz zaznaczył:

— Panie obywatelu, kwatery dla nas na dzisiejszy dzień!

— Wszystkie pokoje stoją otworem.

Ułani zbierać poczęli informacje o sile nieprzyjacielskiej, poczem wachmistrz wysłał trzech z nich na patrol, z resztą zaś pozostał we dworze.

Panny na gwałt się zbierając chichotały, pragnąc jak najprędzej poznać ułanów.

— Ja już gotowam, idę! — rzekła Olga.

— Ależ czekaj! Czekaj na mnie!

— Hola panny! — wesoło zawołał z kurytarza Zbigniew. — Nasi ułani chcą poznać waćpanny. Wstyd tak długo się ubierać!

— Już idziemy, kochany braciszku! Już!

Ale to już trwało dobrą chwilę, przez którą ułani zdołali zjeść śniadanie, pożegnać się z Czabarskimi, pannom ukłony poślać i na konie wsiąść, gdyż służba pierwsza.

Panny wyjrzały przez okno, kwiatów kilka rzuciły im na pożegnanie, które oni w lot pochwycili i wzamian, zasalutowawszy ostro, całusa rozpromienionym pannom pośłali.

— Przez ciebie ja nie poszłam.

— Moja kochana, cóż ja winna.

— Mogłaś mnie nie zatrzymywać!

— Sama jakżeby poszła?

— A ja sama chciałam!

— Wiem! Ale ładny chłopiec?

— Całusa ci poślał!

— Nie mnie, tobie całusa poślał!

— Dobrze widziała.

— Ładnie siostrzyczki, ładnie! — wchodząc Zbigniew na pół gniewnie mówił. — Czekamy i czekamy, a siostrzyczki nic! Guzdralskie... pfe...

— Przebacz, braciszku, ale powiedz, czy oni jeszcze przyjadą?

— Jak sądzisz?

— Serduszko mi mówi, że przyjadą!

— A tobie, Jadziu?

— Mnie serduszko puka, że przyjadą!

— No to dobrze wam puka, ale pamiętajcie, guzdralskie — upominał Zbigniew — że czekać na was nie będziemy!

— A kiedy, braciszku?

— Dzisiaj wieczór.

— Oj, jak to dobrze! Weźmiemy ich do niewoli!

— Uważajcie, aby wasze serduszka nie dostały się do nich do niewoli — roześmiał się Zbigniew — bo to, co polski ułan, to każdy bałamut.

— — — — —

Pod wieczór, kiedy zapanował całkowicie spokój, powróciło chłopstwo z lasu, wioząc swe ruchomości na podjazdach rosyjskich, ciesząc się niezmiernie z ocalenia i zdobycia koni, które im tak do gospodarstwa niezbędne były.

Pożar całkowicie ugaszono i oprócz kilku spalonych stodół, na szczęście pustych jeszcze, nic nie uległo zniszczeniu. Wprawdzie Moskale zdołali zabrać z chat gdzieś tam na dnie skrzyni schowane, a przez długie lata oszczędzane grosze, nie maciło to jednak ogólnej wesołości, jaka we wsi zapanowała.

Wiedzieli już o ułanach, którzy do dworu przyszli, spodziewali się więc lada chwila nadejścia większych sił armii. Chłopcy wiejscy nieustannie biegali na krańce wsi, aby nadchodzące wojska mogli powitać.

We dworze również wesołość zapanowała dawno niewidziana, połączona z bieżaniną i krzątaniem. Ciotka Albina, chodząc koło gospodarstwa, anielską dobrocią tego dnia każdego ujmowała.

Zdziwiła się Magda, kiedy niosąc butlę z konfiturami, przez przypadek, co, nawiasem mówiąc,

dość często jej się przytrafiało, uderzyła o drzwi, rozbijając ją w drobne kawałki.

— Bój się Boga, Magdziu, uważaj! — łagodnie ciotka Albina napomniła i więcej nic.

Magda przygotowana była na srogie wymyslanie i pewną była, że już do wieczora w kuchni pokazać się nie będzie mogła, a tu pani ją tylko tak łagodnie napomniła. Otworzyła więc usta z podziwu i patrząc poczęła raz na rozlane na ziemi konfitury, drugi raz na ciotkę Albine.

— Cóż się, moja droga, tak patrzysz? Rozbiło się, to trudno, na drugi raz uważaj, a teraz trzeba powycierać podłogę i szkło sprzątnąć!

Zabrała się Magda żwawo do roboty, mruczając pod nosem:

— Cóż się to naszej pani stało! Wydziwić się nie mogę! Jakoś się odmieniła, jak anioł słodziutka!

Panny, dowiedziawszy się, że ułani będą tej nocy na kwaterze, zajęły się przygotowaniem pościeli, kwiatów narwały, umajając pokój i stół w jadalni.

Pod wieczór zadudniły kopyta końskie na drodze wiodącej do wsi. Ludność wybiegła cała, witając nadjeżdżających. Ułani, przejeżdżając przez wieś, salutowali na prawo i lewo, dziękując ludności za szczere i serdeczne powitanie i zajechali przed dwór, gdzie, uprzedzone już przez chłopaków wiejskich, czekały panny z ciotką na czele.

Zobaczywszy panny, szarmancko zasalutowali, z koni w mig zeskoczyli i brzęcząc ostrogami, pospieszyli, aby ich powitać.

— Cześć obywatelkom! — zawołał czarny jak kruk wachmistrz, przedstawiając się pannom i ognistym spojrzeniem obejmując zaczerwienioną twarzyczkę Olgi.

Już i dwóch innych obskoczyło Jadzię, zasypując ją bez liku komplementami, aż wreszcie zniecierpliwiona ciotka, odetchnąwszy głęboko parę razy, rzekła:

— No, moście panny, proście miłych gości do pokoju, wszak po bitwie trzeba się posilić, pokrzepić i wypocząć.

— Prosimy! — rzekły równocześnie panny, dygnawszy leciutko przed kawalerami.

— Cześć! Proszę dać przykład!

Panny ruszyły przodem, jeńców prowadząc za sobą, podczas gdy ciotka z Czabarskim stanowili straż tylną.

Przy stole, obficie zaopatrzonym w przeróżne przekąski i napoje, rozwiązały się na dobre języki. Ułani jeli prawie o bojach, zerkając oczyma w stronę panien i opowiadając długą historię od chwili narodzin Legionu.

Nawet ciotka w milczeniu słuchała, rzadko kiedy wtracając się i przerywając opowiadającym.

Staremu Czabarskiemu, gdy słuchał tych opowiadań, oczy świeciły się blaskiem, Zbigniew nerwowo zacierał ręce.

No, napijmy się, panie święty — przemówił Czabarski, wstając z krzesła — na pomyślność oręża polskiego, na uroczystą chwilę odrodzenia Ojczyzny!

Brzękły szklannice ze starym węgryzmem, wnet odpowiedział wachmistrz, zalotnie zwracając się w stronę Olgi:

— Ojczyźnie odrodzenie, a nam ładne panny! Cześć!

— Wiwat! — odpowiedzieli obecni.

Ktoś we drzwi zapukał.

— Proszę wejść! — zawołał Czabarski.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — wchodząc do pokoju, Walenty pozdrowił.

— Na wieki wieków.

— Cóż tam, Walenty, słychać? — spytał dziadec, wyciągając życzliwie dłoń.

Za Walentym weszło kilku gospodarzy, którzy przywitawszy się z obecnymi, wyczekującą stanęli. Walenty odetchnąwszy głęboko, zwrócił się w stronę ułanów:

— Przyszliśmy tutaj, wybrani przez gromadę chłopską, aby powitać wojsko

Ułani stanęli na baczność, Walenty siwe włosy przyglądziwszy, witał ich, ciesząc się z chwili tak dla nich uroczystej.

Wachmistrz w kilku serdecznych słowach podziękował, chłopca za głowę ujął i siwy włos pocałował, wznosząc okrzyk:

— Niech żyje Polska!

— Niech żyje wojsko

Zaproszono delegację do stołu, Czabarski krzyknął na służbę:

— Hej, Kasper, a przynieśno z piwnicy starego węgryzyna i miodu, a duchem, uroczystość dziś wielka dla nas!

(Dokończenie nastąpi).